

PREMIERA W PŁOCKIM TEATRZE

CAPPUCCINO? TYLKO WE DWOJE

Prapremiera światowa to wyzwanie, któremu mogą sprostać tylko odważni, a więc współcześnie najczęściej są to kobiety. Dodatkowo, zaproszenie widzów w dniu ważnego meczu polskiej reprezentacji piłkarskiej to prowokacyjne igranie z frekwencją, które bardzo mi się podoba. Naturalna selekcja upodobań dobrze służy sztuce

JAROSŁAW WANECKI*

##

„Cappuccino Je Taime” włoskiej dziennikarki Marielli Righini w adaptacji i reżyserii Katarzyny Ostrowskiej, wystawione w sobotni wieczór w teatrze płockim, przenosi nas do małej paryskiej kawiarenki, gdzie snują swoje opowiadania cztery koleżanki: Lilly, Dianę, Sylwana i Ilona. Historie pań nie są wyszukane, w literaturze ostatnich lat aż roi się od podobnych fleszy, wycinków z życiorysów, prezentujących problemy bohaterów i odtwarzających ich losy. Najczęściej zaczyna się od jakiejś paplaniny, narzekania na partnerów, retuszowanej stylizacji, która ma poprawić wizerunek lub sprowokować współczucie interlokutorów. Później pojawiają się prawdziwe dylematy, roztrząsanie przeszłości i poszukiwanie siebie, bez daty urodzenia, za to z pełną wiarą, że prawdziwe życie jest dopiero przed nami. Niby banał, bez wielkiej polityki, pieniędzy, władzy. A jednak takjakoś bliski wielu ludziom. Jedni idą do kawiarenki, inni do konfesjonau, kolejni do przychodni lekarskiej. Wszyscy opowiadają o swojej samotności. I nie wolno nikomu w tym miejscu stwierdzić, że to „babski świat”. Etykieta taka mogłaby zepsuć odbiór przedstawienia, a powinno być ono kontynuowane w dyskusji poza widownią, w rozmowie małżonków, narzeczonych, przyjaciół lub kochanków,



Sobotnia premiera: od lewej Katarzyna Anzorge i Katarzyna Anna Małolepsza

będąc pretekstem do rozmowy o potrzebach drugiej strony.

Rektor Zbigniew Kruszewski przed spektaklem przekonywał mnie do napisania pozytywnej recenzji. Odpowiedziałem, że nigdy o dobrym przedstawieniu nie napisałem źle. Nasza rozmowa toczyła się na górnym foyer, gdzie na całej długości rozwieszono baner z widokiem Paryża odbijającego się w wielkich taflach luster. Latarnie rozświetlały niby-uliczkę z ławeczkami.

Przypomniałem sobie moje wdrówki na Montmartre, po Champs-Élysees i niezliczonych paryskich uliczkach, z wystawionymi przed kawiarenkami i barem stolikami, gdzie spokojnie można było wypić kawę lub lampkę dobrego wina. I tak było na Nowym Ryku 11. Sala kameralna rozbrzmiewała francuską muzyką, dekoracje przenosiły do małego lokalu z rozczochranym barmanem, na balkonach kwitły kwiaty, jak zawsze nieoczekiwanie al-

bo padał deszcz, albo była demonstracja robotników, która utrudniała poruszanie się po mieście.

Klimat - oto moc spektaklu Katarzyny Ostrowskiej. Nie mogąc być na prezentacji nowych płockich aktorów, podczas Akademii Szczególnej Wrażliwości, chociaż podobno intensywnie mnie poszukiwano, z pewnym zaciekawieniem czekałem na debiutancki pokaz aktorskich umiejętności. I kogoż zobaczyłem? Katarzyna Anzorge to prawdziwa paryżanka. Temperament, fantazja, poruszająca się po zatłoczonych arteriach rowelem lub motorem, świetnie operująca mimiką, konsekwentna, chociaż nieco przerysowana. Ale może właśnie taka miała być, trochę sztuczna, żeby ukryć prawdziwe rozdarcie wewnętrzne bohaterki. Hanna Katarzyna Chojnacka-jedna z tych kobiet, których wieku nie sposób określić, nie zaglądając do paszportu. Wydawałoby się ustabilizowana, pozornie. Zdystansowana. Początkowo śpięta, w miarę rozwoju akcji otwiera przed nami pełnię swoich aktorskich możliwości. Przeczytałem w programie z niepokojem nazwisko Katarzyny Wieczorek. Tym bardziej jest mi miło, że wreszcie obsadzono janiejako królową, alejako kobietę. Myślę, że zawodowo był już na to najwyższy czas. Nakoniec Katarzyna Anna Małolepsza. I aktorka, i asystent reżysera, i choreograf. Chwaliłem ją na koniec sezonu i pochwałę na początek. Znów inna kreacja Wycofana, z elementem tanecznego rozluźnienia, odsłonięcia tęślni, wrażliwość i Elegancja i uro-

da. O epizodach panów pisać nie będę. Za to nie mogę nie wspomnieć francuskiego pieska, który zagrał wszystkie zadania brawurowo i tylko szkoda, że kiedy wręczano twórcom kwiaty, nie został uhonorowany małą kielbaską.

„Cappuccino” z solidną dekoracją Doroty Korfel, na miarę nowoczesnego i bogatego poprzez mecenat samorządu województwa teatru, może się podobać i nie wolno chodzić na niego samotnie. Trzeba zabrać znajomych, a po przedstawieniu zasiąść w nowej klimatycznej restauracji teatralnej Harrison i delectować się kawą.

Na koniec kilka drobnych uwag. Warto rozważyć, jeśli przedstawienie osiągnie sukces i zacznie być zapraszane poza Płock, zmianę prezentacji muzycznej poprzez ustawienie pianina z prawdziwym muzykiem na żywo. Stracimy oczywiście wykonania oryginalne, ale może jeszcze bardziej zyskałoby się klimat paryskiej kafejki. Zyszałem poza tym, że nowe aktorki świetnie śpiewają, więc cóż stoi na przeszkodzie, by część utworów została wykonana w nowych aranżacjach. Marek Mokrowiecki, podnosząc toast w foyer, a nie na scenie, za co jestem mu wdzięczny, stwierdził, że przedsięwzięcie bardzo dużo kosztowało. Tak być powinno. Sztuka kosztuje, widzowie są tego warci, teatr na to zasłużył.

Posmakujcie państwo „Cappuccino”. O

* Autor jest płockim lekarzem i wielkim miłośnikiem teatru